

# CZTERY KANTY

Czy drugi tom pracy Joanny Olenderek o łódzkim modernizmie **Osiedla i obiekty mieszkalne** trafia w niszę publikacji o Łodzi, stanowi prezent, jaki wręczają sobie architekci? Czy studenci i naukowcy znajdą w książce potrzebne dane?

Publikacja ta wprawia mnie w duże zakłopotanie. Z jednej strony podziwiam pracę nad zgromadzeniem wyczerpującego temat architektury międzywojennej materiału zdjęciowego i opisowego, gratuluję wydania tak potrzebnej pozycji mimo trudnego i długiego procesu pracy nad materiałem, z drugiej strony uważna lektura pozostawia niedosyt i wątpliwości. Omawiane kamienice, wille i osiedla są niezwykle szczegółowo opisane pod kątem architektury i detali, zdjęcia najczęściej przedstawiają budynek z epoki i stan obecny, co jest niezwykle ciekawym materiałem do porównań bądź smutnego pokiwania głową i westchnienia – kiedyś było lepiej. Początkowe rozdziały pozwalają zrozumieć trudne ówczesne uwarunkowania, które jednak zostały pokonane dzięki międzywojennemu duchowi pracy, poczucia odpowiedzialności i optymizmu. Szkoda, że wojna zakończyła wspaniałe zapowiadający się okres rozwoju Łodzi: miasto w latach 30. piękniało z każdym rokiem a XIX wieczne niedogodności były stopniowo usuwane. Inicjatywy prywatne i publiczne się uzupełniały, a ich efekt możemy w większości podziwiać po dziś dzień.

Autorka na początku cytuje kilka nieśmiertelnych zdań określających modernizm. Jednym z nich jest „Ornament jest zbrodnią”, drugim „Mniej znaczy więcej”. Trudno więc zrozumieć, w dodatku wobec braku w obu tomach zdefiniowania cech stylowych modernizmu, historyzmu i romantyzmu jako kierunków w architekturze, czemu nie wyjaśnienia metody klasyfikacji. I czemu używa terminu „modernizm historyzujący”. To jak połączenie ognia z wodą, zdaje się, że pojawia się jako dowód pewnej bezradności wobec faktu ozdobienia fasady opisywanego budynku elementami klasycyzującymi. Prostota i umiar cechowały wiele obiektów architektury z końca XVIII wieku, nikomu jednak nie przyszłoby do głowy opisywać je jako modernistyczne. A w albumie dawny budynek magistratu na placu Wolności (obecnie Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne), ozdobiony półkolumnami z głowicami, takimi pilastrami, Wazami, gzymsami, ozdobnymi nadprożami nad oknami o drobnych podziałach – jest modernizmem. Historyzującym. Czemu więc nie np. klasycyzmem modernistycznym. Czy architektura romantyczna musi posiadać wysokie dachy, a modernizm historyczny występujący równoległe to dachy płaskie, bądź schowane za attykami? Takich przykładów wątpliwej klasyfikacji jest więcej, a wystąpiły one w moim mniemaniu na skutek zaniechania stworzenia czytelnego aparatu pojęciowego.

Tutaj trzeba się odnieść do sprawy fundamentalnej, czyli do tytułu. „Łódzki modernizm” ma dodany podtytuł „i inne nurty przedwojennego budownictwa”. Wobec suchości niemal encyklopedycznych opisów poszczególnych obiektów i znacznej pojemności dwutomowego dzieła uczciwiej byłoby nazwać je „Leksykon architektury międzywojennej Łodzi”. Opisane przeze mnie wcześniej kłopoty autorki z precyzyjnym zdefiniowaniem modernizmu spowodowały, że jego definicja została naciągnięta.

Imponujący materiał, odkrywający przed nawet dobrze zorientowanym w architekturze Łodzi czytelnikiem nieznanne, nieistniejące już czy przekształcone obiekty prosił się o uzupełnienie w rzuty najciekawszych budynków. Byłoby na nie miejsce, zwłaszcza że przy katalogowym układzie stron na wielu pozostają puste partie pod opisem. Wydaje się, że plan budynku PZU na Kościuszki czy szkoły przy Sucharskiego byłyby ciekawym przykładem połączenia idei symetrii z funkcjonalizmem. Podczas omawiania osiedla Montwiłła-Mireckiego na Zdrowiu plan osiedla jest pomocny dla zrozumienia jego idei, przydałyby się jednak plany innych osiedli i mapa z zaznaczeniem

wymienianych w książce obiektów. Lista obiektów i indeks twórców nie zastąpią próby prześledzenia rozwijania się modernistycznych trendów w łódzkiej architekturze ani rozwoju karier najwybitniejszych projektantów, z Wiesławem Lisowskim na czele.

Zamieszczono za to słownik wybranych terminów architektonicznych i tu widać brak pracy redaktora, której zabrakło, gdy pod opisami każdego budynku autorka próbowała waloryzować obiekty na płaszczyźnie urbanistycznej. Stwierdzenia „ogniwo współtworzące pierzeję ulicy” czy „element wzbogacający układ kwartału” są całkowicie zbędne i chyba wprost wywodzą się z pracy naukowej, na bazie której być może powstał „Łódzki modernizm”. Myślę, że rola w strukturze przestrzennej miasta czy ranga w krajobrazie miejskim to rzeczy nieistotne, niepotrzebnie wprowadzone i dopełniające jedynie suchość opisów. Rola redaktora takiej pozycji powinna silniej zaznaczyć się w przygotowaniu popularnego dzieła o architekturze, zwłaszcza że mogło ono odnieść wydawniczy sukces.

W skali kraju łódzki modernizm jest bowiem niezwykle ciekawy, niebanalny poprzez wpisywanie nowoczesnych form w zastany, przestarzały układ miejskich, kamienicznych kwartałów oraz przez skalę budownictwa mieszkaniowego lat 20. i 30., której w obecnych czasach możemy pozazdrościć. Na tle 20-letniego wysiłku przedwojennych budowniczych widać wielką mizериę obecnych trendów budowlanych i niewielką ilość nowych przedsięwzięć w centrum. Wydaje się jednak, że autorzy kilku nowych budynków studiowali uważnie przedwojenne kamienice i starali się nawiązać do ich eleganckiego rysunku harmonijnych elewacji. Liczę, że tych nawiązań będzie w następnych latach więcej, być może również dzięki inspirującej roli książek Joanny Olenderek.

**Krzysztof Golec**

2013